

Teksty Drugie 2009, 3, s. 152-161



# **Słownik rodzajów i gatunków literackich.**

Roma Sendyka

## Słownik rodzajów i gatunków literackich

Rozpocznę od szkicowanych mocną kreską uogólnień: wiemy, że nadeszły czasy postteorii, trafiliśmy w świat, którego – wydawało się jeszcze nie tak niedawno – miało w ogóle nie być: w kraj rozciągający się *beyond structuralism*. Działania badaczy wyznaczających rytm w awangardzie humanistyki cechuje polityka dyspersji i opór wobec prób porządkowania oraz bliska fobii niechęć do projektów całościowych. Krytycy porzucili zagadnienia teorii literatury, by spojrzeć w kierunku problemów kultury: tekst odsłonił zaniedbywany kontekst. Rasa, płeć, klasa, historyczny i socjologiczny zespół uwarunkowań, antropologia literatury, *cultural studies* – typologia gatunków wydaje się w tym otoczeniu pozostałością porzuconego systemu myślowego, który nie wątpi w istnienie wartości uniwersalnych, obiektywnych, oczywistych i stałych. Szukanie jedności w tekście zdaje się być obecnie projektem-przeżytkiem lub profetyczną wizją przyszłości, której jeszcze nie widać na horyzoncie badań literackich. Co w tej sytuacji począć z projektem monumentalnego słownika genologicznego?

Taki niedogodny legat swym następcom w redakcji „Zagadnień Rodzajów Literackich” pozostawiła po sobie Stefania Skwarczyńska. Pomysł, sformułowany w 1947 roku, był latami realizowany przez imponującą grupę (dorobkiem, skalą zainteresowań, polem operacji, wreszcie: liczbą) współpracowników. Rachunki z roku 2006 pozwoliły Grzegorzowi Gazdzie ustalić liczbę przygotowanych haseł na blisko 600. Zebrany materiał jest rezultatem wyteżonej pracy wybitnych badaczy, w swej potencjalnej całości obejmuje nieporównywalną z żadnym podobnym leksykonem terminologicznym porcję informacji, zapewne można tu spokojnie mówić o ewenemencie w skali globu. Co więc zrobić z tym imponującym tortem, który dotarł do odbiorców w niezbyt sprzyjającym czasie<sup>1</sup>?

<sup>1</sup> *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tyniecka-Makowiecka, Universitas, Kraków 2006. Cytaty lokalizuje w tekście.

Najłatwiej byłoby uznać go za towar przeterminowany. Wiele świadczyłoby za dezaktualizacją: nie uda się pominąć kurtuazyjnym milczeniem kwestii metryki całego przedsięwzięcia. Datę rozpoczęcia prac zdradza nie tyle zachowany zestaw notatek z odpowiednich posiedzeń, ile konstrukcja haseł, precyzyjnie zaprojektowana przez pierwszą Redaktorę. Panujący tu rygorystyczny porządek i metodologiczne sugestie („Omawiając rodzaj, gatunek, odmianę pamiętajmy, że 1) należy wyliczyć i określić czynniki strukturalne w ich wzajemnej zależności...”<sup>2</sup>) zdradzają bliskość okresu badań formalnych. Jeśli maszyna czasu przeniosła nas do połowy ubiegłego wieku, to bynajmniej nie koniec podróży: nazwiska pierwszych współpracowników Skwarczyńskiej wchodzących w skład Komisji Słownika Rodzajów Literackich – jakkolwiek doskonałe – łączą się z biogramami rozpoczynającymi się od dat 1880, nawet 1870... Otwierając opasły tom wydany w 2006 roku – nie da się ukryć – zaglądamy w dziewiętnasty wiek.

Długa historia całego przedsięwzięcia ma też i ten efekt uboczny, że poszczególne hasła oddawane do publikacji dzieli nawet półwiecze. Redaktorzy mieli do wyboru – wydać to, co zastało przygotowane przez lata bez ingerencji edytorskiej jako – jak to określa we wstępie Grzegorz Gazda – „encyklopedyczny półprodukt” lub „zgromadzić odpowiedni zespół redaktorów, dokonać gruntownej weryfikacji, transformacji i aktualizacji zgromadzonych materiałów oraz opracować je na nowo” (s. XII). Druga możliwość jest rzecz jasna bardziej pożądana, tyle że – w praktyce okazała się (nietrudno znaleźć przyczyny) niewykonalna i „efekt tego działania nie był w pełni udatny” (tamże) – przyznają szczerze redaktorzy. Grzegorz Gazda uczciwie ujawnia problemy z ogarnięciem i porządkowaniem materiałów, wylicza słabe strony haseł. Negatywna strategia recenzowania *Słownika*... nie ma więc o tyle celu, że obiektywne winy i grzechy opasłego tomu są od początku jawne. Funkcjonalny charakter recenzji wymaga jednak omówienia tego, co za, i tego, co świadczy na niekorzyść publikacji. W niniejszym tekście ekonomię „plusów i minusów” chciałabym jednak zamienić na z n a k i z a p y t a n i a – tam, gdzie czuję potrzebę dystansu – i w y k r z y k n i k i – szczerego entuzjazmu.

Oczywiście, wątpliwa jest już kwestia prymarna – problem „ontologicznego uzasadnienia” tego genologicznego superbytu. Stefania Skwarczyńska pisała w projekcie z 1947 roku:

Proponuję drogą współpracy teoretyków literatury, historyków literatury, filozofów, językoznawców, nawet socjologów i etnologów polskich i ew. zagranicznych, opracować dzieło zbiorowe pt. *S ł o w n i k R o d z a j ó w L i t e r a c k i c h*. [...] Proponowane dzieło oparłoby się na materiale faktycznym literatury powszechnej, czy raczej literatury ogólnej (ze względu na uwzględnioną przez nas literaturę ludową, jarmarczną etc.)<sup>3</sup>

<sup>2</sup> S. Skwarczyńska *Projekt słownika rodzajów literackich*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 1947 r. II nr 1, s. 1.

<sup>3</sup> Tamże.

## Roztrząsania i rozbiory

Kilka lat później ujawniała swoje genologiczne marzenie zaprowadzenia porządku w anarchicznej przestrzeni nauki o gatunkach poprzez rejestrowanie i weryfikowanie będących w obiegu terminologii we współpracy z międzynarodowym gremium genologów. Słownik, którego daty publikacji wciąż wtedy nie dało się przewidzieć, był instytucjonalną realizacją tego „totalnego” snu o opisaniu wszystkich gatunków językowego świata. Utopijny charakter całości trudno tu przeoczyć. W istocie pomysł Skwarczyńskiej był swoistym anachronizmem, z tym że wyprzedził swój czas: jako *work in progress* międzynarodowej spółki korespondujących badaczy, którzy – w zamyśle – powinni nawzajem czytać swoje artykuły i wprowadzać nieustannie poprawki w hasłach kolegów, wciąż uzupełniając bibliografię, przypomina – oczywiście, oczywiście – hipertekstualną genologiczną Wikipedię...

Mimo homogenizacyjnych zaleceń Skwarczyńskiej (badaczka opracowała precyzyjny model hasła jako punkt wyjścia dla współpracowników) – artykuły haseł bywają niejednolite, począwszy od kryterium długości, skończywszy na konstrukcyjnym. Redaktorzy wydanego tomu, świadomi tej (zapewne niedającej się ostatecznie uniknąć) wewnętrznej niekoherencji, podjęli się przeredagowania artykułów i to, co osiągnęli, to jedynie stan niezadowolenia, jeśli przyjąć przywoływane już wyznaczenie Grzegorza Gazdy. Zdając sobie sprawę z trudności zadania, nie wierząc w potrzebę doskonałej jednorodności formalnej tomu, mam jednak pytanie: dlaczego redaktorzy nie odważyli się na bardziej radykalne ingerencje? Usiłując zetrzeć kurz z artykułów pisanych -dziesiąt lat temu, postępując nazbyt ostrożnie, jak gdyby mieli do czynienia z zabytkiem, uniknęli modernizacji tomu, co nadało mu charakter homagialny, a zmniejszyło jego szansę na stanie się publikacją wpływową.

Mam na biurku pierwszy numer ZRL z 1958. Z ciekawości zerkam, co stało się z pierwszą partią artykułów przygotowanych na potrzeby publikacji: dział *Materiały do „Słownika rodzajów literackich”* otwiera *Antyutopia* autorstwa Witolda Ostrowskiego, w tomie *Universitasu* gruntownie przepracowana; następne hasło to *Apokryf* Tytusa Górskiego, redagowany dziś przez współczesną badaczkę – i tu zmian nie ma, poza kosmetyką stylistyczną i kilkoma dodatkami bibliograficznymi. To stanowczo zbyt mało. Trudno bowiem uwierzyć, że w ciągu półwiecza nie dopracowaliśmy się poszerzenia naszej wiedzy o tym – dosyć eksponowanym przeciw – gatunku. W omawianej pracy definicja ogranicza się do „tekstów, których autor nie jest znany lub których pochodzenie, układ i treść są niejasne, tajemnicze” (s. 40). Współczesnego genologa zainteresowałyby pewnie kolejne definicje: tego, co „heretyckie”, „fałszywe” lub „ukryte przed niewtajemniczonym”, o których *Słownik...* nam niestety nie opowie. Mój hipotetyczny genolog-progresywista zająłby się pewnie omówieniem historycznie zmiennej denotacji i społecznych konotacji (na przykład zaciekałoby go, dlaczego była ona pozytywna wśród ruchów gnostyckich, a negatywna w chrześcijańskiej nauce kościoła). Współczesne zainteresowanie apokryfem jako gatunkiem łączyłoby się dalej z pytaniem o jego rolę w polityce dominujących instytucji społecznych, z kwestią korzystania z tego narzędzia dla sprawowania władzy; apokryfem tekst stawał się w wyniku decyzji

autorytetu: był więc związany z praktyką ustalania kanonu; był popularny w pewnych epokach i pewnych kręgach, był elementem kultury masowej – prowokuje więc pytania o charakterze kulturowo-historycznym. Tytus Górski ujmował go natomiast tak, jak należało przed półwieczem: przede wszystkim jako zjawisko z wnętrza literatury (chrześcijańskiej), skupiając się na ustaleniu charakterystycznych chwytów formalnych, strategii ukrywania autorstwa, powinowactw z innymi gatunkami, by w końcu wymienić najważniejsze teksty gatunku.

Różnica między genologicznym wczoraj i hipotetycznym dziś jest – widać na pierwszy rzut oka – znaczna i służyć może jako sugestia, iż w genologii drugiej połowy XX wieku nastąpił zwrot bodaj czy nie o pełne 180 stopni. W pierwszym wydaniu *Zarysu teorii literatury* Głowińskiego i Sławińskich, czasowo zbliżonym do okresu formowania się zamysłu *Słownika*, gatunek to narzędzie typologii dzieł literackich, abstrahowany „na podstawie charakterystyki zjawisk s t y l i s t y c z n y c h i k o m p o z y c y j n y c h”<sup>4</sup>. Współcześnie zaś uważa się, że „gatunek jest amalgamatem l i n g w i s t y c z n y c h, s p o ł e c z n y c h i literackich konwencji, połączonych z reżimami myślenia, wliczając w to i n s t y t u c j o n a l n e i i d e o l o g i c z n e elementy tych kulturowych formacji”<sup>5</sup>.

Ta zmiana – w kierunku badania kulturowego działania gatunku – jest dla mnie rzecz jasna istotna: marzyłby mi się słownik reorganizujący wyeksploatowaną i dziś niefunkcjonalną (chyba, że w propedeutyce szkolnej lub wstępnym kursie poetyki) miarę „konstrukcyjnych elementów dystynktywnych dzieła literackiego”, stawiający w zamian pytania: Jaki model społeczeństwa dany gatunek pieczętuje? Komu sprzyja? Kogo pomija? Czy służy interesom jakiejś grupy społecznej? Czy da się coś ciekawego powiedzieć o gatunku przykładając do niego kategorie rasy? Płci? Jaki model komunikacji wybiera? Czy ujawnia i jak ujawnia swą wewnętrzną politykę wobec aktualnego kształtu kultury? Co konserwuje? Co obala? Co mówi wprost o człowieku, co sugeruje między wierszami? Jak na nas działa? Jaką tendencję przekształceń można w nim dostrzec? Do kogo tak naprawdę się zwraca? Stefania Skwarczyńska wyraźnie podkreślała w *Projekcie Słownika Rodzajów Literackich* misję, by „dać wyraz naukowemu ujęciu poszczególnych zagadnień z zakresu genologii – nie tylko – a przynajmniej nie zawsze tylko sprawozdawczo, ale i twórczo”<sup>6</sup>. Tymczasem z dzisiejszego punktu widzenia przeciętny artykuł wydany właśnie *Słownika*... nie jest ani dogłębnym sprawozdaniem z dostępnych nam współcześnie (czyli A.D. 2006) naukowych ujęć gatunku, ani nowatorskim, awangardowym, jak chciała pierwsza Redaktorka, włamaniem w skostniałe przestrzenie genologii. Wręcz przeciwnie: to, co w badaniach gatunkowych

4 M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński *Zarys teorii literatury*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1962, s. 7. Podkreślenia moje – R.S.

5 V.B. Leitch (*De*)Coding (*Generic*) Discourse, w: tegoż *Cultural Criticism, Literary Theory, Poststructuralism*, Columbia University Press, New York 2001, s. 63. Podkreślenia moje – R.S.

6 S. Skwarczyńska *Projekt słownika...*, s. 1.

## Roztrząsania i rozbiory

konserwatywne, zostało w ten sposób po stokroć wzmocnione. Wydaje mi się, że mamy do czynienia z bardzo poważnym sprzeniewierzeniem się pierwotnym intencjom, jakie towarzyszyły tworzeniu tego tomu. Wnosi to kontrowersję co do potencjalnego odbiorcy i adresata tej pracy. Byłby nim genolog? Badacz literatury (jak chciała Skwarczyńska)? Czy powszechny niebyt określany przez redaktorów jako „wszyscy zainteresowani literaturą” (s. XIII). Raczej to ostatnie (co nie wróży dobrze), bo współpraca między działającym współcześnie badaczem form komunikacji i danym mu do ręki *Słowikiem* będzie w związku z metodologicznymi rozbieżnościami między rzeczywistością wewnętrzną tomu a zewnętrznym światem dzisiejszej nauki o gatunkach wynikiem negocjacji, by nie przewidywać fundamentalnego sporu.

Genologowi mogłaby się jednak przydać omawiana publikacja, jeśli byłaby w stanie spełnić zadanie zorientowania czytelnika w najważniejszej literaturze przedmiotu. Ta sprawa to źródło mego największego rozczarowania. Bibliografia podawana do danego hasła najczęściej obejmuje zespół monografii: tymczasem dobry czas dla genologii skończył się w latach siedemdziesiątych i dziś najciekawsze, najnowsze ujęcia trafiają raczej do artykułów naukowych niż książek. Prace redakcji, by uzupełnić bibliografię pisanych dawniej omówień są – piszę z rezydentem i z egoistycznych pobudek, bo rzecz jasna, chciałabym, by ktoś wystąpił w roli forpoczty dla moich poszukiwań – przyczyną zawodu. Rozczarowuje mnie fakt, że tak wiele haseł ma bibliografię właściwie niezaktualizowaną: najnowsze cytowane pozycje pochodzą z lat 70-80., a dominują lata 60. W niektórych hasłach ujawnianie współczesnych tropów dla badań zamiera po dwóch odniesieniach do odpowiednich antologii tekstów lub do kilku ogólnych i oczywistych słowników, schematycznych monografii jak na przykład *The Oxford Companion to English Literature* czy *Historia literatury* (tu należy wstawić interesujący nas kraj) *w zarysie*, a bliższe nam czasy reprezentują – zdarza się, niestety – prace rodzaju *Słownika literatury XX wieku*, szminkując nieskutecznie tym mechanicznym gestem autentyczną metrykę hasła. Dalej – bibliografia zgromadzona przez pierwszych redaktorów haseł rzadko bywa weryfikowana: wiele wymienianych analiz (z lat dziesiątych, dwudziestych) należy dziś do archiwum literaturoznawstwa i przydatność takiej wskazówki jest – minimalna lub żadna. Zastanawiające są też ograniczenia językowe: w ambitnym multilingwistycznym projekcie (myślę o matkujących słownikowi „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”) Skwarczyńskiej (posługującej się prywatnie wyśrubowanym kryterium: dobry teoretyk literatury musi znać co najmniej trzy języki obce) – można by się spodziewać wyczerpującego ogólnego rozeznania: po przeciętnym hasle dostajemy jednak spis prac polskich oraz kilku zagranicznych, najczęściej z jednego języka obcego. Jeśli bibliografia jest bardziej rozbudowana i nie rozczarowuje na pierwszy rzut oka – to po chwili okazuje się monologiczna i na zmianę: anglojęzyczni, niemieccy lub francuscy badacze wyrastają na genologicznych monopolistów w danej wąskiej specjalizacji. Powraca pytanie o cel przedsięwzięcia: komu posłuży materiał bibliograficzny, jeśli nie buduje w odbiorcy zaufania w kwestii swej reprezentatywności?

Jestem przekonana, że zamierzenie Skwarczyńskiej było w latach 50. tak nowatorskie, że gdyby tylko mogło być zrealizowane, dałoby bardzo nowoczesną publikację. Projekt *Słownika...* dowodzi naukowej klasy – a raczej ekstraklasy – pomysłodawczyni: robiąc swoje poza teoretycznoliterackim „mainstreamem” (co nigdy nie jest przedsięwzięciem prostym, tym bardziej nie było w politycznie trudnych latach pracy badaczki) – pozostawiła prace, które mocno opierają się dezaktualizacji. Rozważając przygody idei gatunku wielokrotnie, ze zdziwieniem, a później z przyjemnością stronnika, odnajdywałam nowatorskie tezy współczesnych badaczy w starszych o trzydzieści, czterdzieści, a i nawet pięćdziesiąt lat tekstach autorki *Teorii listu*. (Nawiasem mówiąc, ta właśnie praca została niedawno wznowiona po niemal siedemdziesięciu latach od pierwszej publikacji<sup>7</sup>, z czego chcę wnieść – jest nadal niezastąpiona. To daje jej chyba prowadzenie w kategorii trwałości tez dysertacji habilitacyjnej w polskich badaniach literaturoznawczych). Nie chcąc sugerować genologicznych zaniedbań rodzimej krytyki, pragnę podkreślić przy tej okazji prekursorskie i niesłychanie celne intuicje Skwarczyńskiej, wciąż widoczne w zrealizowanym tomie (tu zaczął się pojawiać moje „wykrzykniki”).

Po pierwsze, decyzję bez precedensu w momencie krzepnięcia metody formalnej w Polsce, by hasła kształtować „dynamicznie” z uwzględnieniem historycznego rysu dziejów formy. Praca Czesława Zgorzelskiego<sup>8</sup> (*Duma poprzedniczka ballady*, 1949) czy Ireneusza Opackiego<sup>9</sup> (*Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*, 1963) należały wtedy do bardziej lub mniej odległej do przyszłości. Po drugie, bardzo nowatorska wydaje się dziś decyzja Redaktorki, by myśleć kategoriami, które obecnie wydają się nam doskonale aktualne. Skwarczyńska projektowała badania, które – pomimo wiatrów wiejących ówczesnie z przeciwnej strony – miały z założenia mieć charakter poliperspektywiczny i szeroki. Skwarczyńska chciała zaangażować badaczy literatur różnych języków, podkreślała też wagę omówień gatunków ludowych, popularnych, użytkowych. Otwierała kategorię „literackości” i zapraszała do współpracy socjologów, etnologów, historyków. O ile dzisiejszy kształt *Słownika* przekonuje, iż autorzy hasel poważnie potraktowali „historyczne” kryterium, to z „kulturowym” niestety jest gorzej, a restrykcyjna kategoria „literackości” została uchylona zaledwie o cal.

Moje zastrzeżenie nie dotyczy braku hasel z zakresu literatury ludowej (tych jest sporo – bardzo doceniam! – także wśród gatunków dawnych czy form literatur świata), co braku konsekwencji w realizacji pierwotnego pomysłu, by uwzględnić twórczość naukową, ustalenia retoryki, nazwy genologiczne dotyczące gatunków innomedialnych, na przykład muzycznych czy filmowych, wreszcie twórczość nie-pisaną („rodzaje wypowiedzeń, tkwiące w życiu samym, związane z jego potrzeba-

<sup>7</sup> S. Skwarczyńska *Teoria listu*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2006.

<sup>8</sup> Cz. Zgorzelski *Duma poprzedniczka ballady*, TNT, Toruń 1949.

<sup>9</sup> I. Opacki *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1963.

## Roztrząsania i rozbiory

mi praktycznymi, jak na przykład expose [sic!], wywiad, reportaż, list, raptularz, dziennik, itinerarium, sprawozdanie”<sup>10</sup>). Sprawdzam *short list* Redaktorki: z ośmiu właśnie wymienionych i przecież bynajmniej nieegzotycznych gatunków, w słowniku znalazły się tylko trzy. Tak samo źle jest z marzonym przez Skwarczyńską „prospektywnym” charakterem publikacji. Miała bowiem śledzić genologiczne narodziny, opisywać „rodzaje *in statu nascendi*” – a w omawianym słowniku próżno szukać tak potrzebnych haseł jak „sms”, „czat”, „email”, „cv”. Nie chciałabym, by uwagi te zabrzmiały jak konwencjonalne w omówieniach wydawnictwo o charakterze referencyjnym narzekanie na brak tego czy tamtego hasła. Idzie o kwestie jakościowe, nie ilościowe: w wyczerpującą, ostateczną pan-księgę genologii mimo ogromnego szacunku dla ducha Redaktorki – nie wierzę.

Zastanawiają mnie też zamieszczone ostatecznie w słowniku hasła takie jak „triolet” i „oktostych”, poświęcone zjawiskom metrycznym raczej niż genologicznym. To jest akurat zgodne z planem Skwarczyńskiej, by

czytelnikowi dać jak najbogatszy materiał [...] [uwzględniając] to, co właściwym rodzajem literackim nie jest, a więc układy wersyfikacyjne proste [...], złożone [...], najważniejsze nazwy strof [...], nazwy najważniejszych części kompozycyjnych [...].<sup>11</sup>

Jednak ten pomysł Redaktorki – by jako zjawisko genologiczne uznawać także pewną regularność formy – jest w moim odczuciu wątpliwy, nie znajduję też podobnych stanowisk w genologii światowej. Akceptowanie go (nawet w tej szczątkowej formie, jaką da się dostrzec w publikacji), powoduje zbliżanie projektu do badań spod znaku – właśnie – konstrukcji i kompozycji.

Tymczasem genolodzy przyznali się dawno do fiaska analiz w nurcie metody formalnej. Przypomnę głos Dana Ben-Amosa, który pisał w 1976 roku:

Próbowaliśmy konstruować pojęcia logiczne, które miałyby potencjalne zastosowania międzykulturowe, i wynaleźć narzędzia, które służyłyby jako podstawa uczonego dyskursu, dostarczając mu zdefiniowanych kategorii odniesienia i analizy. W toku tego procesu przekształciliśmy jednak tradycyjne gatunki z kulturowych kategorii komunikacji w pojęcia naukowe. Podchodziliśmy do nich tak, jak gdyby nie były one zależne od kulturowej ekspresji i percepcji, lecz stanowiły jednostki autonomiczne, składające się z cech inherentnych, im jedynie właściwych, jak gdyby nie były wycinkami pewnej całości tradycji ustnej, lecz formami bezwzględnie. Innymi słowy usiłowaliśmy zmienić systemy taksonomii ludowej, uwarunkowane kulturowo i różniące się w zależności od systemów poznawczych użytkowników, w nie uwarunkowane kulturowo, analityczne, ujednolicone i obiektywne modele literatury ludowej. Porażkę, jaką ponieśliśmy i do jakiej się teraz przyznajemy, można więc było właściwie przewidzieć.<sup>12</sup>

---

<sup>10</sup> S. Skwarczyńska *Projekt słownika...*, s. 2.

<sup>11</sup> Tamże, s. 3.

<sup>12</sup> D. Ben-Amos *Kategorie analityczne a gatunki etniczne*, przeł. M. B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1989 z. 2, s. 308.



Uniwersalny i totalny projekt Skwarczyńskiej dokładnie wypełnia diagnozę Ben-Amosa. Czy więc *Słownik...* to „dająca się przewidzieć porażka”?

Utopijny charakter pomysłu pierwszej Redaktorki, niewykonalne w praktyce założenia, wreszcie rozciągnięta w czasie realizacja i data publikacji w „niegenologicznej epoce” właściwie skazują *Słownik...* na spektakularne i natychmiastowe bankructwo idei. Będę jednak adwokatem przedsięwzięcia: zbyt łatwo bowiem łączyć słowniki i leksykony za ich ogólny (co w końcu konieczne) charakter. Witold Ostrowski w tekście *Słownik rodzajów literackich w zamierzeniu Stefani Skwarczyńskiej i w realizacji* nakłaniał do właściwego szacowania pracy autorów:

Pisanie artykułów naukowych jest pracą niewdzięczną. Wymaga dostosowania się do kanonu przyjętego przez Redakcję. Wymaga krótkiego, lecz najbardziej treściwego wypowiedzenia. Wymaga wysiłku przy tworzeniu krótkiej definicji lub opisu gatunku. Wkład pracy jest duży, efekt jest objętościowo niewielki i nieważki, ponieważ hasła słownikowe traktuje się w świecie naukowym jako kompilacje. I w pewnej mierze są one, a nawet muszą być kompilacjami. Oryginalny wkład autora trudno jest ocenić i docenić.<sup>13</sup>

Gdyby więc przyjąć, że *Słownik...* jest jedynie wierzchołkiem góry i spróbować wyobrazić sobie potrzebny do jego stworzenia nakład starań, lektury, doświadczeń – otrzymaliśmy właśnie efekt tytanicznej pracy.

Istotniejsze jest jednak pytanie, w jakiej mierze omawiany tom jest ważnym wystąpieniem naukowym. W moim odczuciu jest nim nie (tylko) dlatego, że podsumowuje dokonania polskiej genologii, że jest hołdem złożonym Skwarczyńskiej i kręgowi jej współpracowników, że zamyka pewną epokę. Ważniejsze, że otwiera też nową, wypełniając ważną lukę w naszej wiedzy o gatunkach i wspierając nowsze tendencje w badaniach nad nimi, będąc unikalnym w skali światowej zestawieniem w jednym miejscu rozmaitych sposobów komunikacji różnych kultur. Niesłuchanie cenne są hasła tłumaczące subtelne różnice między wersjami gatunku z różnych literatur: zamiast „paneuropejskiej” ballady mamy hasła *balada* – staroprowansalskie, *ballade* – francuskie, *ballata* – włoskie, *ballad* – angielskie; idylla różni się od *idyll*, sonet jest *angielski*, *spenserowski* i *szekspirowski*, kasyda perska nie jest tym samym, co arabska. Wiele tu znajdziemy smakowitych informacji dla genologów-etnografów: mamy hasła dotyczące gatunków tak egzotycznych jak tureckie *koşma*, walijskie *cynganedd*, chińskie *fu*, indyjskie *durmallikā*, czy bardziej swojsko brzmiącą czeską *deklamovánkę*. Uważna lektura podsuwa tropy intertekstualne: na przykład czytając hasło dotyczące japońskiego *zuihitsu* w informacji o *Makura no sōshi* Sei Shonagon skonstruowanych jako zestaw ponad trzystu szkiców, wśród których najbardziej charakterystyczne są skrupulatne inwentarze tego, co miłe, wzruszające, żalosalne etc..., doszukać się można bardzo prawdopodobnej inspiracji zastanawiającej listy zamieszczonej pod nagłówkiem *J'aime, je n'aime*

<sup>13</sup> W. Ostrowski *Słownik rodzajów literackich w zamierzeniu Stefani Skwarczyńskiej i w realizacji*, w: Stefania Skwarczyńska. *Uczony, nauczyciel, wychowawca*, red. M. Bielacki, J. Trzynadłowski, Łódź 1992, s. 84.

## Roztrząsania i rozbiory

*pas* w *Roland Barthes par Roland Barthes*. Badacz z nurtu *gender* znajdzie tu i ówdzie coś dla siebie: etnologicznie i historycznie kształtowane hasła zawierają informację, jak na przykład w artykule o japońskim *monogatari*, o kobiecym autorstwie formy. Poza etnologiczną, intertekstualną, czy genderową dywidendą, literaturoznawczy zysk generuje też konsekwentne historyczne kształtowanie haseł, uzupełniające podstawową wiedzę ze *Słownika terminów literackich*, ważne dla historyków literatury polskiej, ale także – dzięki wglądowi w obce literatury – dla filologów obcych, w końcu – także dla praktyków antropologicznych orientacji w literaturoznawstwie.

Projekt Skwarczyńskiej daje być może przedsięwzięcie metodologicznie: wątpliwe w świetle ówczesnych badań genologicznych, prowokacyjne w historycznym ujęciu, ignorujące trendy, niemożliwe do redakcyjnego opracowania, a dla odbiorcy współczesnego – nie w pełni funkcjonalne. Docenić trzeba jednak zalety: otwarcie spektrum gatunkowego, etnologiczną orientację, łączenie praktyk synchronizujących z koniecznymi panoramami diachronicznymi oraz założenie, że obserwacja obejmie możliwie rozległe rejony. Słownik ten jest w moim odczuciu mimo, a może właśnie z powodu swej nieomal wiekowej historii, wieloosobowego autorstwa, zrealizowanych – i niezrealizowanych – założeń, dowodem zarazem dokumentującym, jak i wspierającym rację istnienia współczesnej genologii i dzisiejsze jej intuicje: gatunki są narzędziem dla badań kulturowych, antropologicznych, historycznych, intertekstualnych; są swoistym pryzmatem, lupą, przez którą można badać skomplikowany ułamek naszej wielokulturowej, historycznej, wielojęzycznej, wielorejestrowej – tekstowej spuścizny; są jak znalezisko, które w rękach literackiego archeologa-antropologa świadczy wedle ekonomii synekdochy o kulturze, z której pochodzi.

**Roma SENDYKA**

## Abstract

**Roma SENDYKA**  
**Jagiellonian University (Kraków)**

### Dictionary of Literary Genres

In general, it can be argued that albeit some very significant work has been done, the theory of genres has not been the object of sustained initiative by any major theorist or critical movement. As a result, contemporary critics and theorists of literature find themselves with comparatively little to say about one of the most basic categories of their study. It is in this context that the appearance of an anthology by Grzegorz Gazda and Słowinia Tynecka-Makowiecka is groundbreaking. It assembles more than 600 articles representing theoretical work on genre done by various scholars contributing to a theoretical journal "Zagadnienia Rodzajów Literackich", published since 1958 in Lodz. In addition to providing a generally useful publication, the *Glossary of Literary Kinds and Genres* has framed the outstanding legacy of the Stefania Skwarczyńska's school and its theoretical work on genre. Although genre theory as presented in the book may be criticised for being conservative, the overall outcome provides an unparalleled publication, having few global-scale competitors in critical theory.